

STANISŁAW BURDZIEJ
(Instytut Socjologii UMK)

**„CHCIAŁBYM ŻYĆ W EPOCE
PRAWDZIWYCH PODRÓŻY”
(CLAUDE LEVI-STRAUSS).
O DESAKRALIZACJI PODRÓŻY
W EPOCE GLOBALNEJ WIOSKI**

W eberowskie „odczarowanie” świata jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów umysłowych przemian XIX i XX – wiecznego Zachodu i zarazem ważnym elementem składowym tego procesu, który przywykliśmy etykietować nazwą „globalizacja”. Na wszystkich płaszczyznach życia ludzkiego „odczarowanie” to oznacza wycofywanie się *sacrum* do enklaw coraz bardziej zinstytucjonalizowanej religii oraz przesądów, przy jednoczesnej ekspansji racjonalnego, pozbawionego pobożnych złudzeń *profanum*. Zmiany te nie ominęły także zjawiska podróży, która z metafory ludzkiego życia staje się najbardziej masowym sposobem wyzwolenia własnej osobowości z krępujących ją jeszcze ograniczeń. Podróż staje się powszechną formą realizacji wolności jednostki.

Wątpliwe, by udało się w krótkiej wypowiedzi zawrzeć ogólny obraz procesu globalizacji. Składa się on z wielu wątków i mniejszych procesów składowych, każdy z nich zaś – jako autonomiczne zjawisko – wart jest uwagi. Zajmę się zatem jedynie wycinkiem tej złożonej problematyki, mianowicie związkiem między wzorcem „globalnych podróży” a ludzką wolnością. Wychodzę z założenia, iż nowe wzorce podróży odzwierciedlają przemiany całości kultury. Obserwując zanikanie kategorii „nieznanego”, ujarzmianie niebezpieczeństw towarzyszących wyprawom, skracanie czasu wędrówki oraz

przeformułowanie celów analizować będą wyłanianie się wzorca podróży nowoczesnej – współczesnej nam nie tylko czasowo, ale przede wszystkim odzwierciedlającej współczesną, globalną i zunifikowaną mentalność.

PODRÓŻ W NIEZNANE

Życie ludzi przez tysiąclecia ściśle związane było z małymi społecznościami lokalnymi. Tworzyły one izolowane wysepki własnego świata, otoczone ogromem nie uświadamianego zresztą przez jego mieszkańców *orbis exterior*. Świat stanowiła najbliższa okolica, poza nią rozpościerał się już kosmos¹. Przestrzeń, jak twierdzi Mircea Eliade, dla umysłów pierwotnych była heteronomiczna, pełna pęknięć, szczelin i specjalnych, wydzielonych obszarów świętych, obwarowanych zakazami i nakazami.

Uczucie grozy przy opuszczaniu swej wioski nawet na niewielką odległość charakteryzuje wszystkie społeczności tradycyjne. Jego przejawów można się także dzisiaj doszukać w społecznościach chłopskich, gdzie wyruszających w drogę żegna się znakiem krzyża i słowami: „Idź z Bogiem”. Opuszczenie osady oznaczało bowiem oddalanie się od centrum świata, w wielu kulturach wyraźnie wyznaczanego i czczonego jako środek miejsca swego osiedlenia. Takie przekonanie występowało także u nomadów, którzy mimo ciągłej zmiany miejsca pobytu poruszali się zawsze po ściśle wyznaczonym terytorium i oswajali je poprzez przenoszenie ze sobą magicznych przedmiotów. Australijscy Achilpowie wielką wagę przywiązywali do przenośnego słupa z drzewa gumowego, który stanowił w ich wierzeniach kosmiczną oś świata, zapewniającą niezbędną do życia łączność z niebem. Podobne słupy występowały też u Celtów, Germanów, w starożytnych Indiach, u Indian Kwakiutłów². Analogii można by też dopatrzeć się w stawianych do dziś przydrożnych krzyżach, zwłaszcza na rozstajnych drogach. W przekonaniu wielu chrześcijan mają one „chrzcić” okolice, broniąc podróżników przed mocą złego (mimo, iż teologiczny sens jest tutaj głębszy, gdyż figury krzyży mają przypominać o nieustannej opiece Bożej Opatrzności). Każda zatem społeczność tradycyjna знаła i respektowała granice swego

¹ M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1970, s. 53-88.

² Tamże, s. 62-65.

terytorium, posiadając jedynie mgliste wyobrażenie o tym, co znajduje się poza tymi granicami.

Rozwój techniki, obecny od zarania dziejów człowieka, stopniowo poszerzał granice owego *orbis interior*, świata własnego – wewnętrznego, zwiększając liczbę kontaktów między kulturami i oswajając je z coraz większą liczbą nowości. Poczucie dystansu kulturowego zaczęło się zmniejszać w skali globu³. Wiek XIX, kiedy to kolonializm osiągnął swój szczyt, a kilka państw podzieliło między siebie świat, to niepodzielne rządy cywilizacji zachodniej, która inność przyjęła traktować jako wrogość lub zacofanie. Dopiero jednak rewolucja przemysłowa i powstała na jej bazie pozytywistyczna fascynacja nauką tryumfalnie ogłosiły definitywne poznanie wszystkiego, co było dostępne ludzkiemu rozumowi. I chociaż dalszy rozwój nauki ujawnił wielkie białe plamy w ludzkiej wiedzy, „nieznane” zaczęto tropić i badać na poziomie molekularnym bądź kosmicznym. To, co można było jeszcze odkryć na naszej planecie zeszło na dna oceanów, do jaskiń lub wspięło się na najwyższe szczyty, tam jednak nadal wytrwale tropił je człowiek.

Współczesne podróże, zwłaszcza turystyka masowa, skutecznie oddzielają podróżującego od jeszcze istniejącej kultury i odmienności odwiedzanych stron. Glob opasują sieci międzynarodowych hoteli, restauracji i instytucji, które tworzą zupełnie odrębny świat, doskonale niezależny i obojętny wobec lokalnych warunków. Dzięki tym hiperprzestrzeniom⁴ o zawsze jednakowych parametrach, można mówić dziś o globalnej ekumenie, gdzie szok kulturowy jest prawie niemożliwy – wszędzie bowiem, jak radośnie obwieszczają slogany reklamowe, znajdujemy się „jak u siebie w domu”. Niektórzy, jak Francis Fukuyama, uznają to za przejaw pozytywnego zwycięstwa wartości cywilizacji Zachodu na całym świecie, inni zaś, za Franzem Ritzerem, zwą smutną „macdonaldyzacją”, zubażającym ujednoliceniem⁵. Pisał w 1953 roku Lévi-Strauss: „Czyż dzisiaj rzekome wyzwolenie przez podróż może dać nam co innego niż pokaz najbardziej pożałowania godnych form naszej egzystencji historycznej? (...) To co nam na wstępie ukazują nasze podróże, to nasze nieczystości rzucone w twarz świata”⁶.

Środek świata, niegdyś celebrowany we wspólnocie dziś niemal powszechnie sytuuje się w jednostce: wszystko, co znajduje się poza nią, ma służyć zaspokojeniu jej potrzeb. Wrażenia, emocje, podobnie jak inni ludzie, niczym planety krążą wobec słońca jakim jest *ego*. Stąd bierze się

³ E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury*, Warszawa 1991, s. 144.

⁴ W. Burszta, *Antropologia kultury*, Poznań 1998, s. 159.

⁵ Por. F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996

⁶ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, Warszawa 1992, s. 30.

niezdolność do zadziwienia, kontemplacji, zafascynowania czymś, co nie jest mną lub przynajmniej jest do mnie podobne. Powoduje ona ograniczenie możliwości postrzegania, spłylenie perspektywy: współczesny podróżnik nie potrafi wyjść poza sferę powierzchniową zjawisk, ogranicza się do kolekcjonowania bezładnych wrażeń, niejako „prześlizguje się” ponad istotą rzeczy. Postawę tę trafnie opisuje Ryszard Kapuściński: „Dla kogoś kto uprawia *surfing*, niebezpieczna jest tylko głębia. Głębia to pułapka, której musi za wszelką cenę uniknąć, bo inaczej mogłaby go obezwładnić i pochłonać⁷.”

NIEBEZPIECZEŃSTWO I STRACH

Każdorazowe przekroczenie granic nieznanego było źródłem strachu. Poza obrębem wioski czy obozowiska czyhało wiele niebezpieczeństw, z których dzikie zwierzęta, dziwne choroby, katastrofy naturalne i wrogie plemiona wcale nie były największymi. Obcy teren to domena działania złych mocy, chroniących prawowitych mieszkańców przed intruzami lub strzegących spokoju kości przodków. Jeśli ponadto wziąć pod uwagę niewyobrażalne dziś trudności, jak brak dróg i środków lokomocji, dokładnych map, miejsc noclegowych oraz szok kulturowy i bariera językowa, to nic dziwnego, iż w dalekie podróże wypuszczali się tylko śmiałkowie i to z ważnych powodów. *Status loci*, czyli przywiązanie do miejsca, żyjących przed nadejściem XIX wieku – stulecia wielkich migracji – było szarą rzeczywistością większości ludzi. W okresie średniowiecza, mimo stosunkowo dużego natężenia ruchu pielgrzymkowego (docierano do odległego Egiptu i Santiago de Compostella nawet z północnej Europy) pątników, którzy widzieli na własne oczy Grób Święty w Jerozolimie otaczano powszechnie aureolą świętości: tak wielkie trudności musieli pokonać⁸. Niewygody związane z podróżowaniem, podobnie jak wrażenia i spostrzeżenia wpływały na osobowość podróżnika, wywierając często niezatarte piętno na jego charakterze.

Obecnie podróżowanie stało się codziennością dla wielkich rzesz ludzi. Codzienność zaś nie może być zbudowana na lęku, musi zapewniać poczucie bezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa i strach, które leżą u podłoża każdego *sacrum* stopniowo eliminowała cywilizacja. Zagrożenia naturalne demaskowała przez racjonalne wyjaśnianie nauka,

⁷ R. Kapuściński, *Lapidarium III*, Warszawa 1997, s. 41-42

⁸ Daniel-Rops, *Kościół wczesnego średniowiecza*, Warszawa 1969, s. 328.

degradując groźną niegdyś potęgę przyrody do sytuacji zwierzęcia w klatce. Odarta z tajemnicy i związku z bóstwami przyroda przestała budzić nabożną bojaźń i szacunek – niegdyś to ona rzucała człowiekowi wyzwania, stawiała przeszkody naturalne w postaci niebotycznych łańcuchów górskich, rwących rzek i gęstych puszczy. Obecny stan techniki pozwala na daleko idące uniezależnienie jednostki i całych społeczeństw od warunków klimatycznych, geograficznych i przyrodniczych.

Mimo to, niebezpieczeństwo nadal fascynuje i przyciąga, dlatego rozpaczliwie tropi się jego pozostałości. Niegdyś młodzi chłopcy, aby udowodnić swą dojrzałość, na wiele dni znikali samotnie w górach lub na pustyni; młodzieniec w Sparcie, wyposażony jedynie w nóż, musiał przeżyć dwa miesiące w górach – jeśli przeżył, włączano go do społeczności dorosłych. Traktowanie podróży jako rytuału można jednak spotkać również dziś. Odległe i niebezpieczne wojaże podejmowane są czasem dla zdobycia prestiżu, sławy, przy czym liczą się nie rezultaty, lecz sam fakt narażenia się na niewygody i kłopoty⁹. Kolekcjonuje się zdobyte ośmiotysięczniki, trudne ściany wspinaczkowe, odwiedzone kraje i kontynenty. Podróż staje się nałogiem i jak wszystkie uzależnienia stanowi ucieczkę od trudności rzeczywistych, rezygnację z odkrywania głębi w sobie, z przewyższania własnych słabości.

CZAS TRWANIA PODRÓŻY

Określenie podróży jako długiej lub krótkiej oczywiście jest i zawsze było relatywne. Wydaje się jednak, iż słowo „podróż” odnosi się do takiego przemieszczania się w czasie i przestrzeni, które trwa względnie długo i obejmuje odległości odczuwane jako większe. „Podróż”, „ekspedycja”, „wyprawa” – w przeciwieństwie do „wycieczki”, „wypadu”, „rekonesansu” poprzez długotrwałą, choć czasową zmianę warunków pociągają za sobą zmianę trybu życia, przyzwyczajzeń, diety, często wymagają nawet specjalnej reakcji organizmu, np. zwiększenia odporności na trud czy choroby. Stosunkowo długi czas trwania dawniejszych podróży miał ważne implikacje dla osobowości podróżnika: wyprawa stawała się okazją do głębszej refleksji, wewnętrznej przemiany, nawrócenia. Zmiana w osobowości była poniekąd wymuszona, czasem jednak – jak w przypadku pielgrzymek, stanowiła jeden z celów podróży. Jak pisze Wiesław Szpilka, „podróż to

⁹ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, dz. cyt., s. 31-3.

częsty i jakby naturalny składnik zajmującej nas metamorfozy i zapewne najprostszy sposób jej realizacji. (...) zawsze jedzie się po to samo, po zmianę”¹⁰.

Spółeczności pierwotne wytworzyły swoiste kryteria tego, co powinno traktować się jako podróż, a czego nie. Ważnym wskaźnikiem tego rozróżnienia był czas trwania podróży. Na Polinezji, rybacy dokonujący połowów przybrzeżnych, wypływali na morze co dzień, bez specjalnych rytuałów. Natomiast połowy kilkudniowe lub dłuższe, na pełnym morzu, jako niebezpieczne wyprawy, otrzymywały oprawę rytuałów. Podróżnicy uciekali się wówczas do magii. Aby zażegnać groźbę burzy, kilka dziewczyn sprawowało pieczę nad łodzią: zamknięte w chacie utrzymywały telepatyczną łączność z rybakami, łagodnością swych ruchów wpływając na spokój fal¹¹.

Skracanie czasu podróży było i nadal jest jednym z celów postępu technicznego. Poświęcanie dłuższego czasu na wykonywanie jednej tylko czynności i przebywanie w jednym miejscu traktowane bywa jako marnotrawstwo czasu i możliwości. Kontemplacja, zaprzeczenie powszechnie przyjętego rozumienia produktywności, stanowi niewybaczalny błąd. Mówi się wówczas, że „w tym czasie tyle można by zrobić...”. Wraz z relatywizacją odległości, relatywizuje się czas jako miarę. Ile bowiem wynosi dystans między Tokio a Nowym Jorkiem? Osiem, może siedem godzin lotu, czyli tyle samo, ile potrzeba do pokonania 20-kilometrowej odległości między dwiema wioskami w buszu afrykańskim. Kto dzielnie maszerował cały dzień w górach, wie, iż przebył konkretną odległość, np. z Murowańca na Kozi Wierch. Inny wędrowiec, znający Tatry, może tę odległość ocenić, porównać swoje doświadczenia z podobnej przeprawy, itd. „Konkretność” takiej podróży polega tu na doświadczeniu drogi, na wysiłku włożonym w jej pokonanie, związanych z nią wspomnieniach i przygodach. Natomiast parę godzin na pokładzie Boeinga, spędzone na lekturze gazety czy drzemce podróżą *sensu stricto* nazwane być nie może. To raczej teleportacja (dematerializacja przedmiotu w jednym, a materializacja w dowolnym innym miejscu), znosząca tradycyjne pojmowanie czasu i przestrzeni. Eliminacji wysiłku fizycznego z podróży towarzyszy często zanik wysiłku intelektualnego i emocjonalnego; bez nich zaś nie można uwewnętrznić i „przetrawić” doznanych wrażeń.

Wedle znanego powiedzenia, „nie człowiek zabija czas, lecz to czas zabija człowieka”.

¹⁰ W. Szpilka, *Podróż „Pod osłoną nieba”*, „Polska Sztuka Ludowa >Konteksty<”, nr 3-4, 1999, s. 78.

¹¹ J. G. Frazer, *Złota gałąź*, Warszawa 1971, s. 60.

CEL PODRÓŻY

Motywy podejmowania podróży zawsze były rozmaite. W społecznościach pierwotnych przede wszystkim chodziło o zaspokojenie konkretnych, ważnych potrzeb zbiorowości lub, rzadziej, jednostki. Jednym z najistotniejszych powodów do wykraczania poza granice własnego terytorium była konieczność uzyskania surowców lub towarów, niedostępnych w najbliższej okolicy. Polinezyjczycy opisywani przez Malinowskiego podejmowali dalekie wyprawy przebywając nawet setki mil w ramach wymiany *kula*. Podróż ta była niezbędna dla odbycia wymiany symbolicznej, zapewniającej jej uczestnikom prestiż, a także na wyższym, nie uświadamianym poziomie – integrującej rozproszoną ludność archipelagu. Bardzo ważnym elementem wyprawy był jednak zwykły handel, *gimwali*. Mieszkańcy poszczególnych wysp specjalizowali się w różnym rzemiośle: jedni budowali czółna, inni wykonywali cenne ozdoby. Towary te wymieniano między sobą przy okazji *kula*¹². Plemiona koczownicze, rozproszone w małych grupkach na wielkich obszarach, raz do roku przemieszczały się w ustalone miejsce spotkań, aby przy obfитоści pożywienia odnowić więzi w ramach grupy regionalnej oraz odbyć rytuały¹³. Sposobność taką dawały również ludności starożytnej Grecji olimpiady i misteria religijne, integrując ludność izolowanych przeszkodami naturalnymi *polis*. Motywacja religijna jest zresztą do dziś bardzo popularna, wszystkie większe religie mają swoje sanktuaria i obyczaj pielgrzymowania do nich. W Europie średniowiecznej pielgrzymka była bodaj najczęstszą formą podróży, choć zapewne łączono w niej więcej funkcji.

Wspomnieć trzeba także o podróżach podejmowanych głównie w celach poznawczych. Wydaje się jednak, że ciekawość świata i pragnienie mądrości były raczej elementami towarzyszącymi celom ważniejszym, szczególnie handlowym. Dopiero średniowieczne uniwersytety stworzyły pewne ramy, krwiobieg, w którym uczestniczyła młodzież z całej Europy. Zwiastunem podróży nam współczesnych była XIX-wieczna instytucja *grand tour* – kulturalnej peregrynacji romantyków po Italii, Niemczech i Grecji, w poszukiwaniu natchnienia¹⁴. Podobną funkcję integracji kulturalnej Europy i wzbogacania własnej kultury spełniają dziś wymiany międzynarodowe młodzieży.

Omawiane powyżej cele handlowe, religijne, poznawcze, integracyjne na przestrzeni dziejów nie straciły swej aktualności. Jednak i w tej sferze

¹² B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*, Warszawa 1987, s. 126-56.

¹³ E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury*, dz. cyt., s. 385.

¹⁴ J. Kamionka-Straszakowa, *Do ziemi naszej. Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 12-25.

podróż uległa poważnym zmianom. Najważniejszą z nich jest pojawienie się turystyki, jako masowych podróży dobrowolnych. Charakterystycznym ich rysem jest chęć ucieczki, zapomnienia; w powszechnym bowiem przekonaniu, człowiekowi ciężko pracującemu cały rok należą się dwa tygodnie wakacji, rozumianych jako zmiana miejsca pobytu i zwolnienie od odpowiedzialności, codziennych obowiązków. Co ciekawe, stresy, od których uciekamy, zastępuje się stresami jeszcze silniejszymi. Zygmunt Bauman w swych *Szkicach o moralności ponowoczesnej* kreśli typ osobowości zwany „turystą”. Jest on dobrowolnie podróżującym konsumentem wrażeń, produkowanych na jego użytek przez olbrzymi, wyspecjalizowany przemysł. Bauman pisze: „Turysta jest artystą; (...) świat przez artystę odwiedzany jest surową bryłą marmuru, której turysta nada kształt swoich przeżyć”¹⁵. Metaforę tę należałoby jednak odwrócić – to turysta jest surową bryłą granitu, której kształt niewiele rzeczy zdoła zmienić. Deszcz wrażeń spływa po nim niemal bez śladu. Wędrujący mieszkaniec globalnej wioski nie zauważy już Inności, pielgrzymujący nie dozna Bożej łaski, a poszukujący nie znajdzie mądrości.

„CHCIAŁBYM ŻYĆ W EPOCE PRAWDZIWYCH PODRÓŻY”¹⁶

Czy współczesny podróżnik z góry skazany jest na niepowodzenie, poznawczą klęskę bądź rozczarowanie? Czym w ogóle jest, w rozumieniu niniejszej pracy, podróż prawdziwa? Z powyższych refleksji wyłania się kilka jej charakterystycznych cech, mianowicie otwartość na Inność, postawa pokory i szacunku wobec przyrody i ludzi, czas trwania wymagający dostosowania podróżnika do nowych warunków i umożliwiający zmianę osobowości, leżący w szeroko pojętej sferze *sacrum* cel wyprawy. W tym zestawieniu brak jednak rzeczy najistotniejszej. Niezbędna jest podróżnikowi wrażliwość, umiejętność zachwyty, zadziwienia, kontemplacji, wyobraźnia i duża spostrzegawczość. Do takiej właśnie konstatacji dochodzi Lévi-Strauss, pisząc w *Smutku tropików*: „Za kilkaset lat w tym samym miejscu inny podróżnik, tak samo zrozpaczony jak ja, będzie opłakiwał zniknięcie tego, co ja jeszcze mogłem widzieć, lecz czego nie potrafiłem dostrzec”¹⁷. Jeśli więc winę za nieautentyczność, podwójność świata ponosi epoka, to my jesteśmy jej nieodrodnymi dziećmi. Jak wszystkie procesy społeczne, także i

¹⁵ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 30-3.

¹⁶ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, dz. cyt., s. 35.

¹⁷ Tamże, s. 36.

globalizacja to nie tylko wynik strukturalnego uwarunkowania człowieka: oblicze świata współtworzy – każdym swoim gestem – każda osoba ludzka. Powrót do podróży prawdziwej i do prawdziwego życia jest możliwy, o ile powstrzymamy dezintegrację świata, nauczymy się przystawać, by zaczerpnąć głęboki oddech i baczenie rozejrzeć się wokół siebie.